Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 9 (2105) 1 lutego 1972 r. Cena 50 gr

Ostrożnie z komputerami

Tu mieszka AGNIESZKA i hipopotam też

Agnieszko, jak ty wyglądasz! Gdzieś się tak zamoczyła?

— To Ferdynand. Wepchnął mnie do wody... Ale on to zrobił niechcący... Chodźmy do Taruki, tato. Niech mnie pobuja.

— Zaraz pójdziesz. Prosto do łóżka...

Jeżeli wyjaśnię Wam, że Ferdynand jest dobrodusznym choć czasem niezgrabnym z powodu swojej tuszy dziesięcioletnim... hipopotamem (no, powiedzcie mi, za co ja tak lubię ten metr kwadratowy brzydkiej gęby!), a Taruka sympatyczną i towarzyską słonicą indyjską, to... Jeśli dodam, że rzecz cała miała miejsce u nas w Polsce, łatwo domyślicie się chyba, że nie gdzie indziej, tylko w ogrodzie zoologicznym. Kim jest więc Agnieszka? — To pięcioletnia jedynaczka zootechnika pana mgra inż. **Tadeusza Kozłowskiego.**

W tej branży bliskie sąsiedztwo człowieka ze zwierzętami jest jak najbardziej pożądane, stąd adres pana kierownika Kozłowskiego i imć Ferdynanda — hipopotama — jest ten sam: **ZOO w Opolu.**

Założono je w 1953 roku. Jest jednym z najmniejszych ogrodów zoologicznych w Polsce. Na powierzchni 4 hektarów żyje tu około 900 zwierząt reprezentujących 170 gatunków fauny krajowej i zagranicznej. Ciasno, a przecież jest się czym pochwalić.

C. d. na str. 3

Już za 3 dni

Tajemnicza historia pt. „KRYSZTAŁ ZIELONEGO BERYLU" a także — „PODWIECZOREK W ŚRODKU NOCY" (z fotosami znanych aktorów).

ZIMA NA BAŁTYKU

OSTRY atak zimy nie oszczędził morza. Bałtyk pokrywa się lodem. Na Zalewie Szczecińskim pokrytym cienką, stałą warstwą lodu, przeprowadza statki lodołamacz „Światowid". Zatoka Pucka zamknięta jest dla żeglugi całkowicie. Po Zalewie Wiślanym kursują... bojery. We wszystkich naszych portach pojawiła się kra.

Mróz i wiatr powodują oblodzenia statków. Groźne to jest szczególnie dla małych jednostek. Dlatego też w Polskim Ratownictwie Okrętowym ogłoszono pogotowie lodowe.

Mimo niesprzyjającej aury kutry rybackie wychodzą w morze. Rybak zarabia wówczas — kiedy łowi. Zimą do niełatwej pracy dochodzi dodatkowo rąbanie lodu na pokładzie.

Na zdjęciu — kuter Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Barka" w Kołobrzegu, wrócił z połowów. Wyładowano skrzynie z rybą. Trzeba oczyścić jednostkę z lodu i z powrotem na łowisko, póki nie ma sztormu. (m.w.)

Foto: W. Mroczek

MEGAWATY Z KOZIENICKIEJ PUSZCZY

GDY WŁĄCZONO wszystkie telewizory, lampy, kinkiety, piecyki do ogrzewania, pralki, lodówki, odkurzacze, opiekacze, żyrandole i co tam jeszcze z domowych urządzeń elektrycznych zostało, pewien inżynier elektrowni przetarł okulary i powiedział: — Oto mamy szczyt...

Dyżur w centralnej dyspozytorni mocy przebiegał spokojnie. Gdyby jednak równocześnie włączyły się silniki maszyn, urządzenia różnych kotłowni, kopalni, hut i tysięcy fabryk, wtedy ów inżynier złapałby się za głowę i wybiegł na dwór wzywając pomocy... elektrycznej. Bo na taki szczyt już by nam energii elektrycznej chyba nie starczyło.

C. d. na str. 4–5

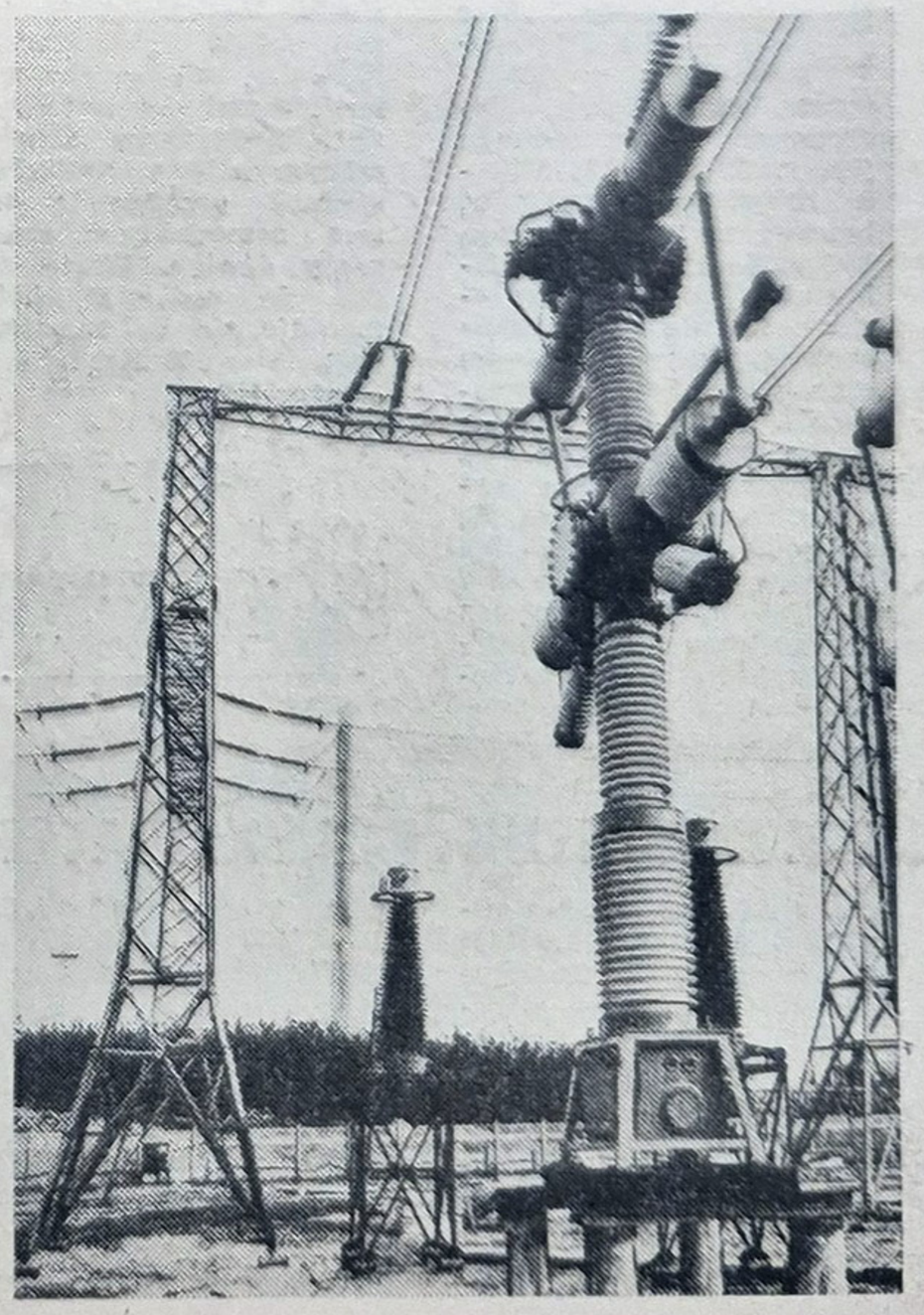

CZTERY I WIĘCEJ POLSKICH KÓŁEK

CO NOWEGO w naszym przemyśle motoryzacyjnym? — zasypują nas pytaniami Czytelnicy. — Kiedy ukaże się nasz obiecywany małolitrażowiec? Podobno budujemy zupełnie nowe typy ciężarówek? Dlaczego o tym tak mało piszecie?

Motoryzacja stała się od niedawna naszym narodowym hobby. Dlatego dziś poświęcamy tej sprawie więcej miejsca. I od razu odpowiadamy na pierwsze pytanie: co nowego i najważniejszego? Bez wątpienia to, że w 1971 r. została zawarta umowa licencyjna z „Fiatem" i że zapadła decyzja o produkcji popularnego małolitrażowego samochodu w śląskim ośrodku, powstającym w zespole Bielsko-Biała—Tychy. Garść szczegółów na ten temat oraz odpowiedź na pozostałe pytania — poniżej.

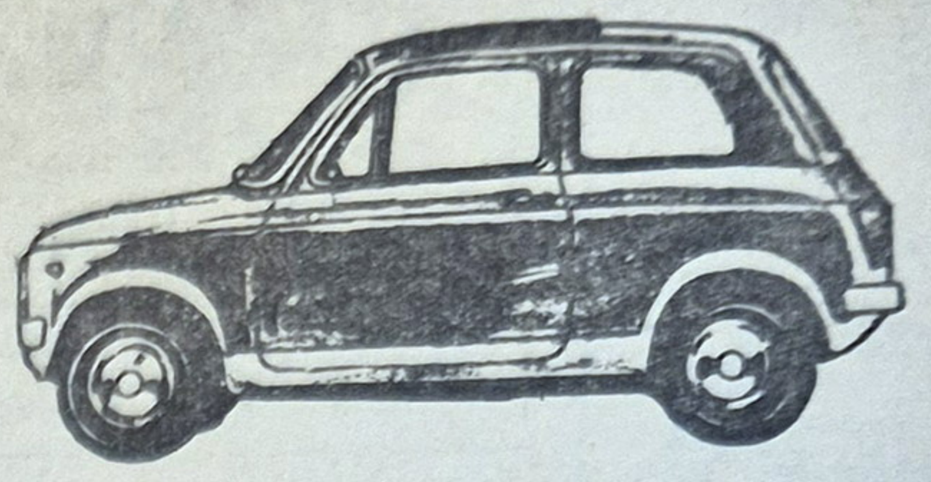

MAŁOLITRAŻOWIEC

Niechaj nikogo nie sugeruje ten rysunek. Nie wiadomo wcale, czy tak właśnie będzie wyglądał małolitrażowy samochód osobowy, który ma być produkowany w naszych zakładach w Bielsku-Białej. Założenia przewidują jednak, że ma on być dwudrzwiowy, czteroosobowy. Chyba dopiero w czasie wiosennego salonu samochodowego w Turynie dowiemy się, jak będzie wyglądał prototyp naszego przyszłego małolitrażowca.. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość — tajemnica produkcji obowiązuje. W każdym razie z taśm zainstalowanych w halach bielsko-bialskiego giganta spłyną pod koniec bieżącej pięciolatki tysiące popularnych małolitrażowych samochodów. Przewiduje się, że seryjna, pierwsza partia samochodów — około dziesięciu tysięcy sztuk — zostanie wyprodukowana w 1974 roku, a potem produkcja będzie sukcesywnie wzrastać.

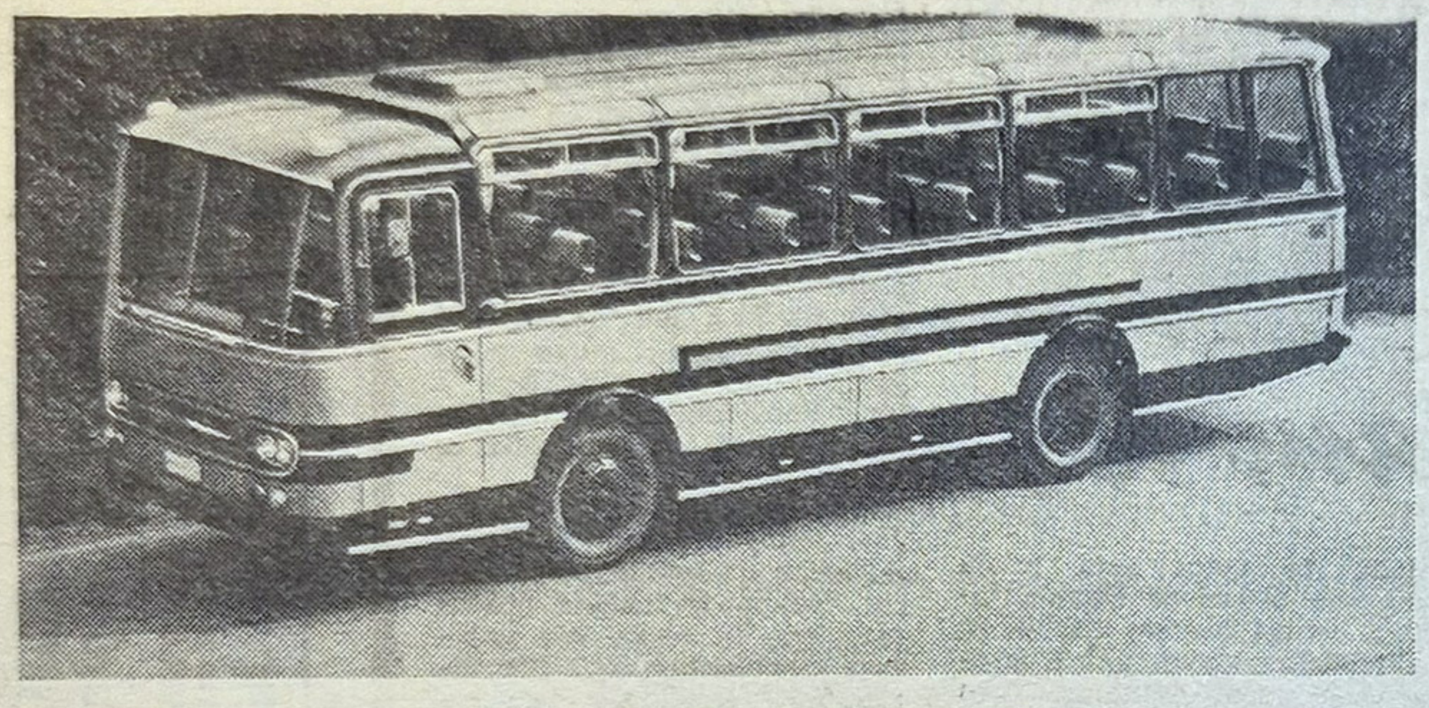

MIĘDZYMIASTOWY „H—9"

„H-9" — to autobus na wskroś nowoczesny, przeznaczony do komunikacji międzymiastowej. Niedawno jego produkcję rozpoczęły zakłady „Autosan" w Sanoku. Rozwiązanie wnętrza bardzo funkcjonalne, 37 miejsc pasażerskich, fotele typu lotniczego. Dobre ogrzewanie wnętrza oraz wentylacja umożliwiają wygodną jazdę w różnych warunkach klimatycznych. Stosunkowo małe wymiary autobusu (9,2 m x 2,5 m x 2,9 m) zapewniają dobrą eksploatację pojazdu również na trasach krętych i wąskich. Silnik wysokoprężny na licencji Leylanda o mocy 125 KM pozwala na rozwinięcie szybkości do 83 km/godz. Zużycie paliwa — 22 litry na 100 km.

NOWOSCI, PROJEKTY, PERSPEKTYWY...

● **Zakłady w Jelczu produkują nowy typ ciężarówki „Jelcz 316" o dużej ładowności — 10 ton, z możliwością holowania przyczepy o łącznym ciężarze 14 ton. W sumie więc taki zestaw zabiera więcej ładunku niż kolejowy wagon towarowy.**

● **Zupełną nowością będą „Jelcze 317" przystosowane do transportu kontenerów (pojemników) o wadze do 20 ton.**

● **4,5 tonową wywrotkę mogącą wyładowywać zawartość na lewą lub prawą stronę, a także do tyłu — zaczęła produkować kielecka fabryka „SHL — Polmo".**

● **Obok małolitrażowego samochodu „Beskid" zakłady w Bielsku będą najprawdopodobniej produkować — na bazie „Syreny" — lekki samochód dla wsi, zwany już dziś popularnie „zmotoryzowaną furmanką".**

● **W roku 1972 wyeksportujemy około 75.000 samochodów. Najważniejsze pozycje po „Fiacie 125p" — to m.in. „Nysy" (sprzedawane np. do NRF), „Żuki" (montowane także w Egipcie pod nazwą „Ramzes"), a także nasze poczciwe wypróbowane „Warszawy".**

● **Na podwoziach samochodu „Star" produkujemy m. in. furgony pogotowia technicznego, ruchome warsztaty naprawcze, cysterny, zbiorniki do wywozu odpadków, polewarko-zmywarko-zamiatarki uliczne, samochody-chłodnie, podnośniki montażowe, ruchome stacje paliw itp.**

TEN „STAR" ŁADUJE SIĘ SAM

Samozaładowczy „Star 28/29 — HDS-3" wyposażony jest w dźwig-żuraw hydrauliczny. Zastosowanie tego samochodu jest możliwe do transportu różnorodnych towarów, bowiem na dźwigu mogą być zamocowane — w zależności od potrzeby — chwytaki do materiałów sypkich, drewna, złomu oraz haki różnego przeznaczenia. Załadunku i rozładunku dokonuje kierowca. Sterowanie wszystkich ruchów żurawia odbywa się za pomocą tylko dwóch dźwigni i możliwe jest z obu stron wozu. Pompa hydrauliczna dźwigu napędzana jest silnikiem samochodu. Na czas jazdy żuraw składa się za kabiną kierowcy, nie przekraczając jej wymiarów zewnętrznych. Widać to na zamieszczonym zdjęciu. Natomiast rysunek przedstawia ten sam samochód w czasie pracy dźwigu. Warto dodać, że podobne dźwigi montuje się na samochodach „Star 660 M 2/D" oraz „Jelcz 315".

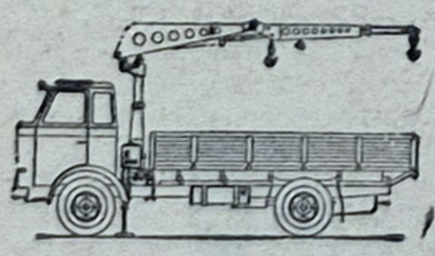

ILE KOSZTUJE „POLSKI FIAT"?

„Polski Fiat 125p" z silnikiem 1300 ccm kosztuje w Paryżu 11.350 franków. Dla porównania — paryskie ceny innych samochodów: włoski „Fiat 124" — 11.800 franków, „Volkswagen 1600 L" — 11.465 Fr., „Ford-Taunus" 1300 ccm — 11.100 Fr., „Moskwicz 412" — 10.700 Fr., „Skoda S 100L" — 8.730 Fr., „Peugeot 204" — 11.290 Fr., „Fiat 500" — 6.250 Fr., a „Rolls Royce Corniche"... 169.500 franków.

Po szosach i ulicach 26 państw Europy, Afryki, Azji i Ameryki Południowej jeździ już ponad 70.000 „Polskich Fiatów".

Kolumnę opracował:
JAN STYKOWSKI

KRASNOLUDEK WŚRÓD LILIPUTÓW

To nie jest nasz samochód. Szwajcarska firma Schwarzenbach proponuje takie mini-mini-auto dla zatłoczonych miast. Jest to na razie prototyp. Nazwano go dowcipnie półautem. Ale za to cena ma być horrendalna: 5000 franków drożej niż przeciętny mini-samochód. Za to ma być krótszy o 62 cm od najkrótszych wozów, no i może parkować „byle gdzie". Ow „Supermini" jest tylko dwumiejscowy.

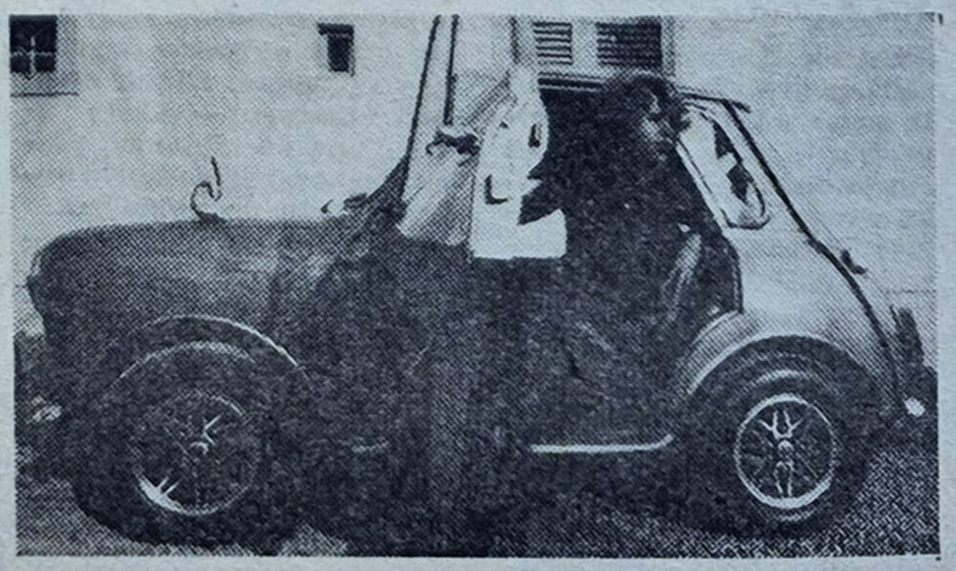

Na mądrej głowie piękne włosy

DZISIAJ odwiedziła nas babcia. Bardzo ją kocham, ale zawsze ma mi coś do zarzucenia. I dzisiaj też... Przyjrzała się moim włosom, pokiwała głową i powiedziała:

„Jak byłam w twoim wieku, młode panienki też nosiły długie włosy, tylko że splecione w warkocze. Upinało się je w kukiełki nad uszami, w koszyczek, w koronę, było wygodnie i przyzwoicie. Masz ładne włosy, ale widać, że nie dbasz o nie należycie. Czy szczotkujesz je codziennie wieczorem?"

— Po co? Nie mam czasu — odpowiedziałam.

— O, moja panno, nawet jak byłam bardzo zmęczona, musiałam przeciągnąć szczotką 50 razy w jedną i 50 razy w drugą stronę, od karku do czoła

i odwrotnie. Dostaniesz ode mnie w prezencie piękną szczotkę z prawdziwego włosa i sama będę liczyła, ile razy szczotkujesz.

Jak babcia się uprze, nie ma rady. Szczotkuję do 53 razy. Postanowiłam to robić w dni pogodne i deszczowe przez okrągły rok. Aby wytrwać w swym postanowieniu, powtarzam sobie raz po raz: szczotkowanie to tajemnica pięknych włosów.

KUBA

C. d. ze str. 1

KTO WIDZIAŁ OSŁA W PASKI?

Ja. Właśnie tu (i tylko tu), w Opolu. Bo to jedyny taki „egzemplarz" w Polsce. Ba, był pierwszym w Europie!

— Nasz **zebroid** urodził się w sierpniu 1969 roku. Dopiero w kilka miesięcy później przyszły na świat dwa następne w Moskwie i Londynie. Jego matką jest oślica azjatycka, a ojcem zebra równikowa. Po matce ogierek odziedziczył mysią barwę, a po tacie białe pasy i temperament. Jest żywy i... trochę złośliwy. Często kopie, gryzie, atakuje... Już teraz ma wielkość osła, więc kiedy dorośnie, przerośnie swoją matkę. Pyta pani o cel takich krzyżówek? Na pewno nie użytkowy: osłów jest dość i zebr też. Ale tego typu mieszaniec to ciekawy eksperyment naukowy. Pozwala obserwować prawa dziedziczenia. Zresztą jest tu więcej innych, bardziej popularnych, krzyżówek. Widzi pani — kontynuuje pan Kozłowski — często w ogrodach zoologicznych mamy tylko pojedyncze zwierzęta, brak par. Maciek był jedyną naszą zebrą. Ten stary koń (bez cudzysłowu) miał już 19 lat, kiedy został ojcem. Najwyższy czas! Teraz znów jest sam. Musieliśmy odseparować go od matki i potomka (czyli Maćka nr 2), bo zachodziła obawa, że zaatakuje syna. Na wolności takie wypadki się nie zdarzają, ale w niewoli... Opisuje je literatura fachowa.

CO W FUTRZE PISZCZY?

Dzwonek do drzwi przerywa rozmowę. Po chwili słyszę:

— Przynoszę pani wiadomość z pierwszej ręki. Brunatna niedźwiedzica urodziła właśnie młode. Niestety, nie będzie można ich zobaczyć. Nie, nie dlatego, że dziś taki mróz... Niedźwiedzie rodzą się u nas w okresie od 20 grudnia do 10 stycznia, ale dopiero na wiosnę oddziela się je od matki. Teraz są prawie nagie, pokryte delikatnym meszkiem, dlatego przez dłuższy czas uczepione będą futra na brzuchu niedźwiedzicy. Już mie-

Tu mieszka AGNIESZKA i hipopotam też

siąc temu urodziły się dwa niedźwiadki himalajskie. Dowiedzieliśmy się o tym z odgłosów, pisków, dochodzących z zamkniętego pomieszczenia, w którym schroniła się ich matka. Do tej pory nie wiemy, jakiej są płci. Nie widzieliśmy ich jeszcze z bliska.

— Te himalajskie to, słyszałam, chluba tutejszego ZOO?

— Czy chluba? Po prostu jako pierwsze w Polsce urodziły się tu w 1959 roku. Teraz już rozmnażają się dobrze i w innych ogrodach, a u nas ta sama para daje potomstwo prawie regularnie co rok. Tu był tylko początek — dodaje skromnie pan kierownik Kozłowski.

KTO SIĘ MROZU NIE BOI?

Wyszliśmy na teren ogrodu. Mróz taki, że aż trudno utrzymać w rękach aparat fotograficzny. Szan-papo (czyli szanowny ojciec) miś brunatny i szan-papo miś himalajski ospale spacerują w sąsiadujących ze sobą pomieszczeniach. Nie dziwię się, że im nie zimno. Mają gęste futra. Ma je także piękny tybetański jak, który przychodzi zjeść z ręki liść jarmużu. Mają je: wilki, dziki, hiena, żbiki, psy dingo i lamy. Ale małpy, ale zebra?

— Zebry pochodzą z Afryki, więc słusznie wydawać by się mogło, że zimę powinny przebyć w cieple. Jest jednak inaczej. Dla suchych terenów stepowych charakterystyczne są duże dobowe wahania temperatury. Zwierzęta te nieźle znoszą więc nasze mrozy.

— Wiele egzotycznych okazów przebywa jednak na zimowiskach — w pomieszczeniach zamkniętych i ogrzewanych, na przykład papugi, tygrysy, lwy i... słoń.

— Ej, Taruka, co ty wyprawiasz! Czemu tak walisz trąbą w drzwi? Uspokój się, robisz straszny hałas!

Nic z tego. Wcale mnie nie słucha. Może jest zła, bo Agnieszka zachorowała, nie przychodzi do niej w odwiedziny i nie daje się bujać na trąbie? A może nie podoba się jej towarzystwo strusia, którego pan Tadeusz przywiózł we wrześniu tego roku prosto z Kenii?

T. DROGA-KUPCZYŃSKA
Zdjęcia autorki

MEGAWATY

Z KOZIENICKIEJ PUSZCZY

C. d. ze str. 1

Nie miał w czasie tegorocznych świąt tego rodzaju problemów inż. **mgr Witold Pieniążek.** Spędził je spokojnie, nie śledząc rosnącego szczytu na zegarach kontrolnych. Kto wie, jak to jednak będzie za lat kilka, gdy elektrownia, którą właśnie buduje, osiągnie swoją moc produkcyjną. Na razie „Kozienice", a właściwie leżąca 12 km od Kozienic budująca się w Skierniewicach Górnych elektrownia celuje w niebo stumetrowym kominem, którego nie wieńczy jeszcze pióropusz dymu.

*

Inż. Pieniążek prosi nas do windy. Jest specjalistą od budowy kotłów, a wysoka hala, do której nas wprowadził, to jego królestwo. Długo jedziemy w górę, gmach gigantycznej kotłowni ma dwadzieścia pięter. Wreszcie winda stopuje, wysiadamy i Wasz wysłannik nagle truchleje: pod jego stopami zionie... dwudziestopiętrowa przepaść! Podłogi uczynione, jak się reporterowi wydaje, z samych dziur niczego nie ukrywają i stąd, z dwudziestego piętra, przez ową ażurową podłogę widać na dole parter... Od dołu zaś, aż po dwudzieste piętro piętrzy się najdziwniejszy w świecie kocioł, którego jakoś wcale nie widać.

— Bo kocioł, to te rurki.... — rzecze inżynier.

Trudno to sobie wyobrazić, jeszcze trudniej wytłumaczyć. Kto ma łazienkę, w niej zaś piecyk gazowy, zrozumie łatwiej. Więc to jest tak: kilkudziesięciometrowe rurki stanowią pewnego rodzaju pionowy kosz, w którego wnętrzu płonąć będzie ogień podsycany węglem. Ogień ten rozgrzeje do temperatury ponad 500 st.C znajdującą się w owych rurkach wodę, która zamieniona w parę poruszy łopatki turbin, te zaś z kolei generatory, które wytworzą prąd. To wszystko łatwo się mówi, lecz budowa tego „prostego" urządzenia, tak, aby dało ono w późnych latach 70-tych moc 2.600 megawatów, trwać musi około 10 lat.

— 10 lat na jednej budowie!? Jak pan to znosi, inżynierze? — pytam.

— Ba... Swoje osiem kotłów wybuduję nieco wcześniej, a poza tym tu już nie jest tak, jak na budowach pierwszych elektrowni bywało. Żadnej „partyzantki", mieszka się w normalnych blokach, ma się łazienkę, restaurację, stołówki, sklepy, żłobki, przedszkola. Jest to najlepiej — jak dotąd — przygotowana budowa. Przygotowana p r z e d t e m, zanim się zaczęła...

*

Te dwa i pół tysiąca megawatów, to moc, której bardzo nasz kraj potrzebuje. Usytuowano kozienicką elektrownię w samym centrum Polski, by nie trzeba było przesyłać mocy elektrycznej na dalekie odległości. By bliski śląski węgiel można dostarczać szybko i sprawnie, by elektrownia miała wodę z Wisły. Nie zniknie stąd Puszcza Kozienicka, zaś sama elektrownia wtopi się w nią bez reszty. Przyroda ocaleje, pod jednym jednak warunkiem: że zainstalowane filtry elektromagnetyczne będą działały sprawnie i, tak jak zamierzono, przechwycą 99 procent wyziewów — dymu i popiołu.

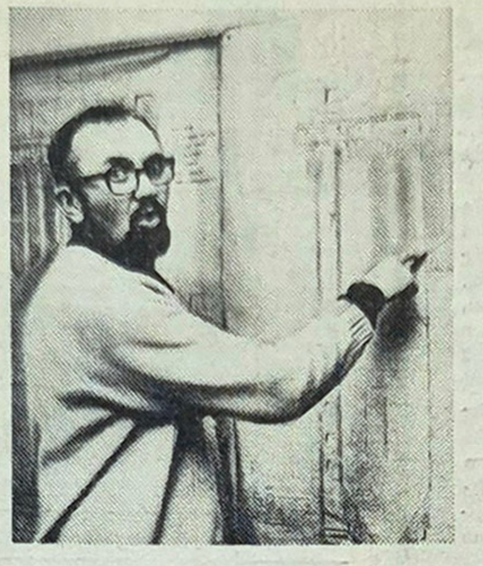

Inż. Pieniążek schodzi dziś z budowy jak zwykle, o ósmej wieczorem; zostawia w dyspozytorni kask ochronny, zrzuca wysokie gumiaki, myje się pod prysznicem. Resztę wieczoru spędzi w warsztacie szkutniczym, żeglarstwo to jego największa — obok elektrowni — pasja. Mówi: **Nie mamy jeszcze klubu, ale wierzę że jacht „Kozienice" spłynie na wody Bałtyku już za kilka lat...**

*

Kozienice naszych lat to ogromny obszar pełen kurzu, warkotu ciężarówek-olbrzymów, wibracji młotów pneumatycznych, zgrzytu ciągnikowych gąsienic. Już jednak w roku 1975 elektrownia osiągnie moc 1600 megawatów z ośmiu tutejszych bloków energetycznych (blok to piec na miał węglowy, ów słynny rurkowy kocioł, turbina napędowa oraz generator). Następny tysiąc MGW — po uruchomieniu nowych bloków.

Dzisiejsze Kozienice to coraz ruchliwsze miasteczko, w nim zaś rozwijający się handel, rosnące bloki mieszkalne, dwa razy tyle ludności, co przed dwoma laty, oraz... jedyne światła na jednym skrzyżowaniu ulic, zrobione zresztą przez załogę elektrowni.

Buduje ją kilku krajowych wykonawców stosując wyłącznie polskie urządzenia. Kotły z Raciborza, turbiny z Elbląga, generatory z wrocławskiego Dolmelu, a wszystkie to urządzenia prototypowe, czyli montowane po raz pierwszy. Nasz znajomy, inż. Pieniążek, jest przedstawicielem inwestora, czyli Okręgu Energetycznego, który elektrownię będzie eksploatować wtedy, gdy zostanie ukończona budowa.

Wtedy, gdy do Puszczy Kozienickiej powróci znowu cisza.

R. GAŁUSZKA

Foto: K. Adamowski

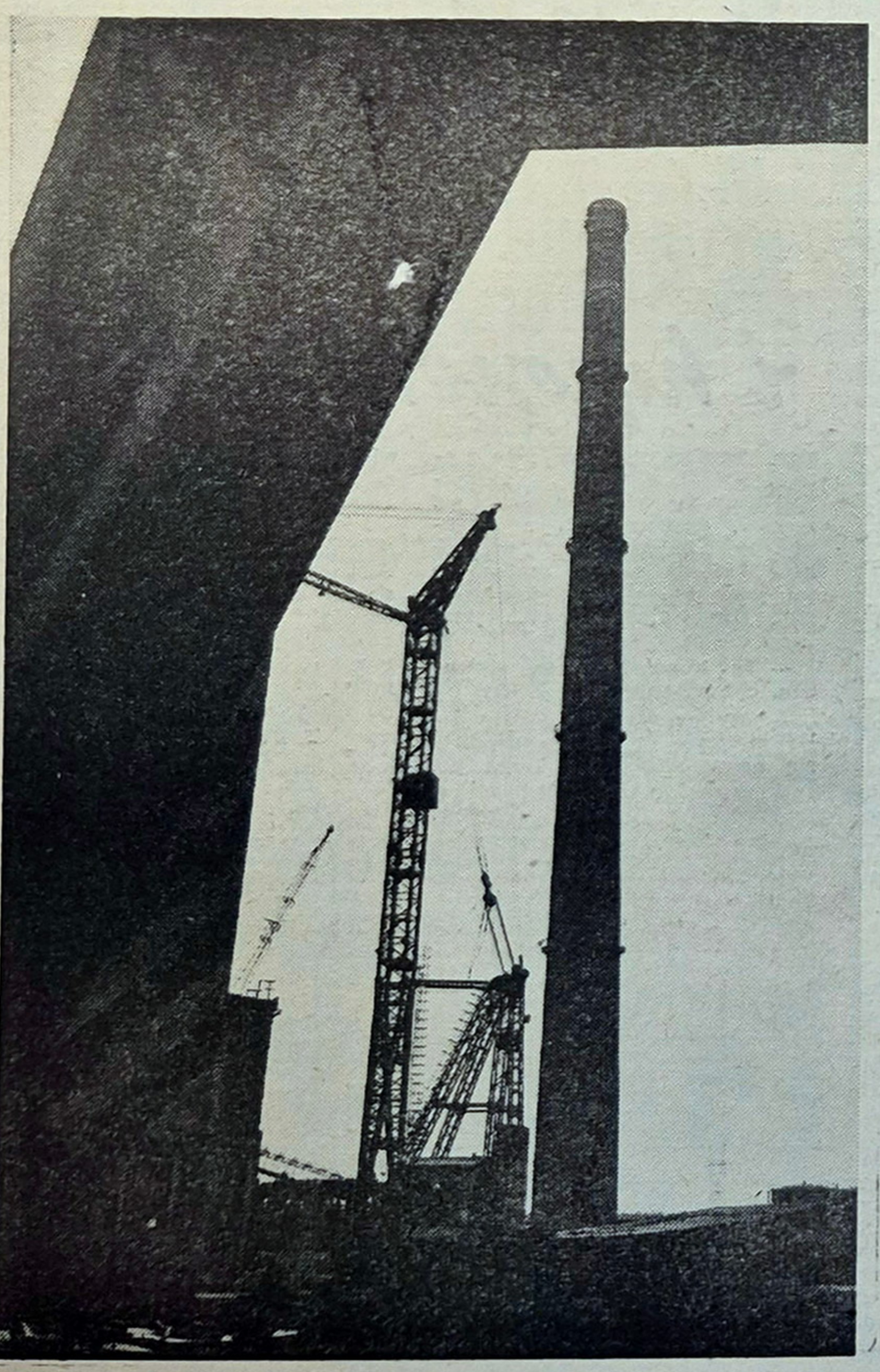

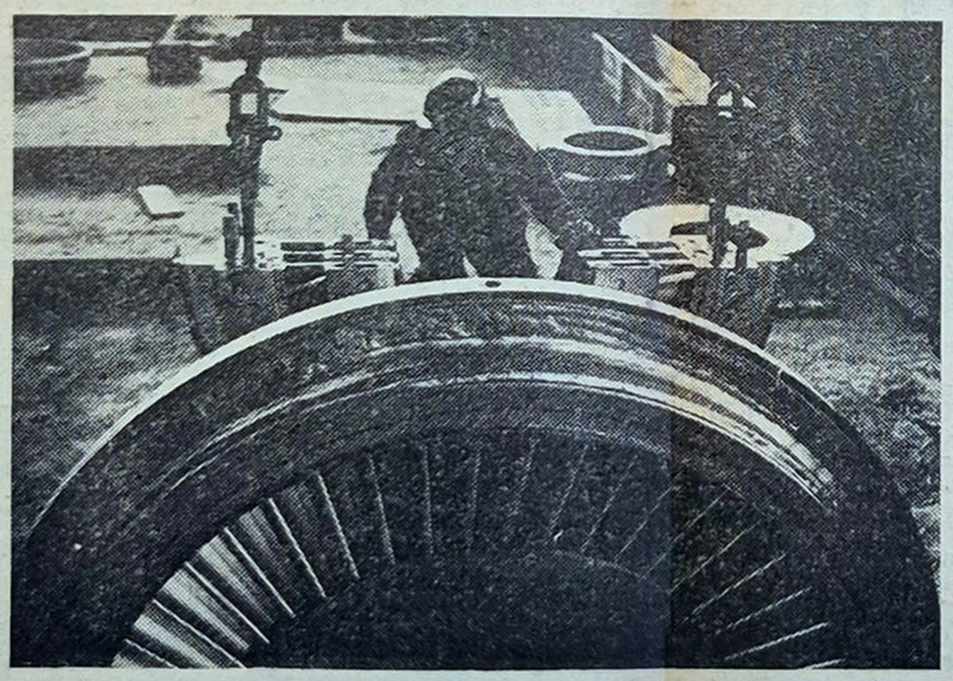

I ty będziesz festiwalowym jurorem

UWAGA! UWAGA! Już 4 lutego nadane zostanie pierwsze z 11 słuchowisk składających się na festiwal pod hasłem: DLA WAS I O WAS. Będą to słuchowiska o tematyce współczesnej, mówiące o problemach nurtujących Was, Waszych rówieśników i starszych kolegów.

Każdy ze słuchaczy może zostać jurorem tego interesującego festiwalu zorganizowanego przez Naczelną Redakcję Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia. Jak to będzie możliwe? Dzięki konkursowi. Zadaniem Waszym będzie po pierwsze: wybranie z proponowanego zestawu audycji tej, którą uważacie za najciekawszą, po drugie: wybranie najbardziej interesującego bohatera. Wybór swój trzeba oczywiście uzasadnić. Między autorów najlepszych listów zostaną rozlosowane liczne nagrody z kompletem storowe, ze książki itp.

Zapamiętaj lowe spotkan dą w każdy 15.05 w prog niedzielę o g mie II, w ok 5 marca.

A oto te niem autoró nia Waszej przeznaczone dzieży starsz ję się od do

Oryginalny teleskop

W krótce w wydziale astronomicznym Leningradzkiego Zjednoczenia Optyczno-Mechanicznego powstanie „astronomiczne cudo" — największy teleskop świata. Średnica zwierciadła teleskopu będzie wynosiła sześć metrów! Do niedawna urządzenia wytwarzane przez zakłady leningradzkie można było porównywać z innymi. Nowy teleskop na montażu azymutalnym będzie na wskroś oryginalny.

Pracownicy zakładów pamiętają dzień, gdy z ogromnego pieca chlusnęła do formy roztopiona złocista substancja. Rozpoczął się proces wytwórczy największego zapewne w wielowiekowej historii szklarstwa zwierciadła. Średnica zwierciadła głównego teleskopu jest większa o cały metr od średnicy zwierciadła znajdującego się w kalifornijskim obserwatorium Mount Palomar.

Teleskop składa się z 25 tysięcy części. Wysokość jego wynosi 42 metry, waga — około 850 ton. Potężne urządzenie jest łatwe w obsłudze. Uruchomienie teleskopu wymaga niewiele wysiłku. (jk)

Zaginacz haków

W TYM ROKU Janek Przyszłośćko kończy ósmą klasę szkoły podstawowej. Nadszedł więc czas, aby zastanowić się, jaki wybrać dla niego zawód. W tym celu pewnego dnia zebrała się cała rodzina Janka na naradę.

— Janek urodził się 32 marca 1955 roku w Arszawie... — zagaił tata Janka, pan Przyszłośćko.

— Niezupełnie — wtrącił wujek Liczydko.

— Jak to niezupełnie? Przecież nic mu nie brakowało — zdziwiła się rodzina.

Niezupełnie w Arszawie, bo w Alencinie — wyjaśnił wujek. — Alencin nie leżał jeszcze w owym czasie w granicach wielkiej Arszawy.

— Janek miał ciężkie dzieciństwo — kontynuował życiorys syna pan Przyszłośćko — ponieważ ciągle wyjeżdżałem za granicę w sprawach służbowych i nie mogłem dać mu dostatecznej ilości ojcowskiego ciepła.

— Ale zamiast ciepła dostawał zagraniczne samochodziki, kowbojskie spodnie, japońskie magnetofony, puszki ananasów... ładne ciężkie dzieciństwo — znowu przerwał wujek.

— Nie przerywajcie, bo do wiosny nie skończymy tego zebrania — rodzina przytłumiła wujka Liczydko.

Po ojcu głos zabierali poszczególni członkowie rodu:

Ciocia Kalina: — Uważam, że Janek powinien skończyć Liceum Ogólno-Męczące, a potem się zastanowimy, gdzie go dalej popchnąć.

Wujek Liczydko: — Ja umieściłbym go w Liceum Ekonomicznym. Liczenie na coś lub na drugich ma kolosalną przyszłość.

Babcia Głuszko: — E,.. kanonicznym... nie słyszałam o Liceum Kanonicznym, toć nie powiem, może to i dobre byłoby...

Mama Przyszłośćko: — Od 10 lat babcia już o wielu rzeczach nie słyszała...

Ojciec Przyszłośćko: — Janku, nie zapalaj telewizora, bo mówimy teraz o twojej przyszłości...

Janek: — To nie ja zapalam, dziadek Głuszko położył żarzący się niedopałek na telewizorze...

Ciocia Alina z wykrzywioną z bólu twarzą: — Uważam, że Janek powinien kształcić się na stomatologa. Tak trudno teraz o dobrego dentystę...

Dziadek Żelazko: — He, dentystę... a o dobrego zaginacza haków to łatwo?.. Na dentystę musi się uczyć przez cztery lata w liceum, sześć lat na Uniwersytecie, dwa lata praktyki i co, dostanie szesnaście różowych miesięcznie. A potem: dziadku, pożyczcie stówkę, bo nie mamy na pieluszki. 20 lat nauki, i nie zostanie młodego życia na pra-

cę. Ja, panie dzieju, tylko trzy miesiące uczyłem się na zaginacza haków, a 50 lat wydajnie pracowałem. Zagiąłem ponad 100 tysięcy haków. Uważam, że Janek powinien zostać tak jak ja zaginaczem haków.

Po trzygodzinnej debacie rodzina ustaliła, że najlepiej zadzwonić do Centralnej Poradni Wyboru Zawodu z prośbą o programy szkół i na następnym zebraniu wybrać konkretny zawód dla Janka.

Pierwszy przyszedł prospekt z Technikum Zaginania Haków.

„Z przyjemnością komunikujemy, że nauka w naszej szkole na zaginacza haków trwa nie trzy miesiące, a pięć lat. Pierwsze dwa lata są teoretyczne. Uczeń zapoznaje się z historią zaginania haków w Babilonii, Egipcie i starożytnym Rzymie (I rok nauki). Historia zaginania haków w średniowieczu (II rok). Historia zaginania haków do roku 1939 (III rok). Błędy i wypaczenia w zaginaniu (IV rok). Hakoznawstwo współczesne (V rok). Język starohakowski przez pięć lat. Wyginanie a zaginanie — 12 godzin. Hakoznawstwo a kolorowa telewizja — 4 godziny. Marnotrawstwo w hakoznawstwie — 20 godzin.

W czasie wakacji przewidziana jest praktyka w postaci pracy w wytwórni haczyków na ryby..."

Dziadek Żelazko nie doczytał prospektu do końca. Może i lepiej.

ALICJA WSZYSTKOWIEM

rzeczowe: adapter płyt, radia tranzystawy - longplayów,

cie zatem: festiwaia odbywać się bępiątek o godzinie ramie I i w każdą odz. 15.00 w programresie od 4 lutego do

audycje, które zdaw godne są poleceuwadze (pozostałe są raczej dla młoej). Dziś wstrzymukładniejszych infor-

macji i od ocen, bo to przecież Wasze zadanie.

4.II. (piątek)

— **„Niespokojne godziny".** *Irena Jurgielewiczowa opisuje przeżycia chłopaka związanego z grupą przestępczą i dziewczyny, która nie wie o jego podejrzanych kontaktach.*

6.II. (niedziela)

— **„Trzynasty występek".** *Wesołe słuchowisko E. Niziurskiego. Akcja rozgrywa się na koloniach letnich dla trudnej młodzieży. Para rozrabiaków udowadnia, że i urwisom można zaufać, a ich opiekun przekonuje się, że strach jest złym wychowawcą.*

11.II. (piątek)

— **„Idąc do siebie".** *Autorem jest Janusz Domagalik. Tematem słuchowiska — konfrontacja doświadczeń życiowych młodego chłopca i dojrzałego człowieka.*

18.II. (piątek)

— **„Dla Elizy".** *Tytuł słuchowiska W. Wiśniewskiego jest tytułem pięknego utworu muzycznego dedykowanego kiedyś przez Beethovena pewnej młodej dziewczynie. Dzięki temu utworowi i uczuciu do Aldony — uczennicy szkoły muzycznej, Wojtek (któremu dobrze się myśli przy big-bicie) zaczyna lubić muzykę poważną, która dotychczas wydawała mu się strasznie nudna i niezrozumiała.*

25.II. (piątek)

— **„Izolda czy Małgośka"** — *słuchowisko Stanisława Załuskiego. Też o miłości, o uczuciu do dziewczyny z wyobraźni. Czy można spotkać dziewczynę wymyśloną? Czy to prawda, że jeśli się na coś długo czeka, to musi to przyjść i jest jeszcze fantastyczniejsze, niż się myślało?*

Przypominam. Już za 3 dni „Dla Was i o Was".

(t.k.)

PRZYGODY Z CYRKU FRI CO

9)

ANDRZEJ LACH
I MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

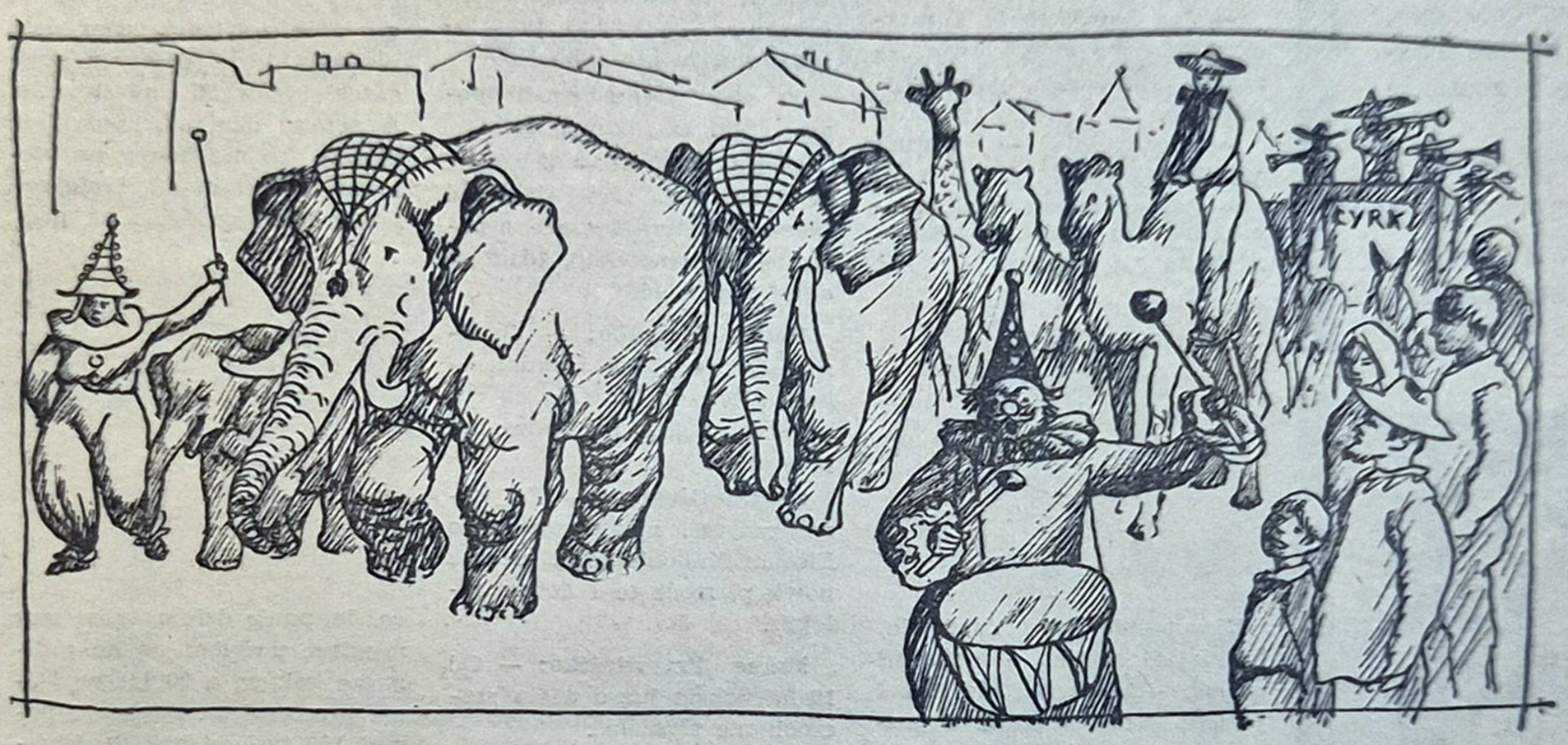

Salto mortale

Dyrektor Migalski hołdował zasadzie, że reklama jest dźwignią handlu, a wszelkie sposoby ściągnięcia publiczności do cyrku są dobre. Jednym z takich stale stosowanych przez niego sposobów był uroczysty wjazd cyrku do miasta.

Momentowi wjazdu dyrektor Migalski przypisywał nie bez słuszności ogromne znaczenie. Uważał, że decyduje on często o powodzeniu lub niepowodzeniu kasowym, szczególnie w czasie pierwszych dni postoju. Dlatego celebrował każdy wjazd i wymagał bezwzględnie, by wszystko odbywało się według ściśle określonego planu. Przejeżdżający cyrk musiał narobić tyle wrzawy, hałasu, zamętu na ulicach, by zwrócić na siebie uwagę wszystkich i by stać się tematem dnia.

Wjazd odbywał się zawsze w godzinach szczytowego ruchu, niezależnie od tego, o jakiej porze transport przybył na dworzec. Wozy techniczne były już dawno na placu, specjalna ekipa stawiała maszty i stajnie, ale większość wozów mieszkalnych i wszystkie zwierzęta pozostawały na rampie kolejowej aż do odpowiedniego momentu. Dopiero w godzinach największego ruchu ruszała ulicami miasta barwna kawalkada.

Przodem szły zwykle słonie, za nimi wielbłądy, dalej jechali na koniach jeźdźcy w kolorowych strojach, za nimi wozy — klatki ze zwierzętami, potem dopiero sunął wąż wozów mieszkalnych. W oknach wozów stali artyści w kostiumach, często z małpkami, psami i papugami. Kawalkada sunęła ulicami w huku traktorów i przy akompaniamencie dźwięków orkiestry, koncertującej na otwartej platformie.

Na trasie kawalkady ruch uliczny zamierał, na skrzyżowaniach ulic powstawały zatory. Trasa przejazdu przez miasto prowadziła drogą bynajmniej nie najkrótszą, przez wiele ulic. Im więcej ludzi zbierało się na trasie, im więcej dzieci podziwiało zwierzęta, tym większa była gwarancja dobrej frekwencji już na przedstawieniu premierowym.

W Legnicy kawalkada cyrkowa przejechała już ulicami śródmieścia i klucząc uliczkami, zbliżała się do placu cyrkowego, położonego na peryferiach. W dzielnicy tej, przeznaczonej do zupełnego wyburzenia pod nową zabudowę, znać było jeszcze ślady dawno minionej wojny. Gruzy zburzonych i wypalonych budynków zostały co prawda dawno usunięte, ale przy wąskich uliczkach pozostały po nich wolne place, na których tylko gdzieniegdzie sterczał samotnie ocalały dom, czasem drewniany, zamieszkały tylko częściowo.

W jednym z takich domów, w oknie trzeciego piętra widać było małą dziewczynkę, wychyloną poza parapet prawie do pasa. Dostrzegł ją Jacek, stojący obok Wacka w wozie klowna Frico.

— Wacek! — zawołał, szturchając kolegę w bok. — Zobacz! Ona zaraz fiknie!

— Co? — Wacek nie zrozumiał.

— Nie co, a kto! Tam na trzecim piętrze! Proszę pana! Niech pan zobaczy! — zwrócił się do Frico.

Frico spojrzał w kierunku wskazanym przez chłopca. Właśnie w tym momencie mała cofnęła się do wnętrza mieszkania, znad parapetu sterczała tylko jej okrągła główka, podobna do makówki.

— Nie fiknęła! — skwitował Wacek całe wydarzenie.

Frico nie spuszczał oka z okna samotnego domu.

— Nie rozumiem, jak rodzice mogą pozwolić małym dzieciom wyglądać przez okno — odezwał się z dezaprobatą, drapiąc się w brodę. — Jeden moment i nieszczęście gotowe.

*

Mężczyzna w skórzanej kurtce stanął w drzwiach małego pokoiku i westchnął ciężko na widok 5-letniej córeczki, leżącej na parapecie okna i wyglądającej na ulicę. Było to jedyne okno w pokoju, tak małego, że nieliczne, stare meble, chociaż ustawione pod ścianami, zajmowały nieomal całą jego powierzchnię.

— Halinko! — zawołał. — Tyle razy mówiłem ci, że nie wolno wchodzić na parapet! — A ty co? Wystarczy wyjść na chwilę z mieszkania...

— Tatusiu, ja przecież nigdy nie wchodzę na parapet! Tylko teraz, ten jedyny raz! — szczebiotała dziewczynka. — Cyrk przyjechał, widziałeś?

Zsunęła się z parapetu na stołek przystawiony do okna i zeskoczyła na podłogę.

— Cyrk przyjechał! — Cyrk przyjechał! — wołała, skacząc jak konik polny i klaszcząc w małe rączęta.

Ojciec postawił karnister przy drzwiach i mył ręce w miednicy.

— Gdyby mama wiedziała — gderał — co ty wyprawiasz! Obiecałaś przecież mamusi, że będziesz grzeczna i posłuszna, dopóki mama nie powróci ze szpitala...

— Przecież ja jestem grzeczna! — stwierdziła stanowczo dziewczynka.

— Tak? A kto wyglądał przez okno?! Widziałem na własne oczy!

— Przecież cyrk przyjechał! — wyjaśniła z nieodpartą logiką. — Tatusiu, pójdziemy do cyrku?

— Halinko... — zaczął ojciec, ale mała nie pozwoliła mu skończyć.

— Pójdziemy, prawda? — powtarzała, głaszcząc pieszczotliwie rękaw jego kurtki.

— Dobrze, pójdziemy — skapitulował ojciec — ale teraz coś zjesz.

Halinka podbiegła do drzwi, za którymi zniknął ojciec, do niewielkiej kuchenki, urządzonej równie skromnie jak pokój. Kuchnia miała tylko małe okienko, w jej kącie stała drabina, prowadząca do włazu w drewnianym suficie. Ojciec Halinki przy małym kredensie kroił chleb i smarował kromki masłem.

— Z serem — zadysponowała Halinka.

— A może z kiełbasą?

— Może być z kiełbasą — zgodziła się łaskawie. — Kiedy pójdziemy do cyrku?

— Nie wiem. Mamy dużo pracy, musimy wszystko spakować.

— Ale nie mówiłeś nic mamusi, że wyprowadzamy się? — zapytała dziewczynka, nadgryzając kromkę chleba z kiełbasą.

— Nic nie mówiłem. Przecież umówiliśmy się, że to będzie niespodzianka. Zawieziemy mamusię ze szpitala wprost do nowego mieszkania.

Halinka nie cieszyła się jak zwykle z dawno przemyślanej niespodzianki, która miała sprawić mamie wiele radości. Z nadętą minką żuła chleb.

— Nie cieszysz się? — zdziwił się ojciec. — Acha, rozumiem, chodzi ci o ten cyrk! Nie martw się, pójdziemy do cyrku.

— Kiedy? — zapytała rzeczowo.

— W niedzielę — zadecydował. — O ile do niedzieli będziesz grzeczna — zastrzegł się szybko.

— Będę grzeczna, tatusiu, bardzo grzeczna! — zapewniła Halinka rozradowana. — A do okna nie podejdę nawet na tyle — pokazała dokładnie odległość, na jaką nie zbliży się do zakazanego okna.

— No, dobrze, pamiętaj! — upomniał ją ojciec, chowając chleb do kredensu. — Zjedz kanapki, a potem pobaw się. Ja wrócę za godzinę.

— Jedziesz do szpitala? Tatusiu, zabierz mnie ze sobą!

Ojciec westchnął, ale nie tracił cierpliwości...

— Zastanów się — tłumaczył — jak mogę cię zabrać? Pamiętasz, co powiedział pan doktór? Chcesz, żeby bolało cię znowu ucho?

— Mnie już nic nie boli... — bąknęła mała bez przekonania.

— Nie ma mowy — zadecydował ojciec. — Jeszcze trzy dni pozostaniesz w domu. Potem przeprowadzka, a w niedzielę do cyrku. Dobrze?

— Dobrze — zgodziła się Halinka. — Zjem kanapki i będę bawiła się w cyrk — oświadczyła.

C.D.N.

Nie bój się! Pierwsze kroki na lodzie są zawsze trudne. Ale, gdy się je stawia pod taką opieką, można nawet zostać gwiazdą łyżwiarską. Foto: Władysław Juzwik

NUDZIE wstęp wzbroniony!

Jednak zaczarował „Świat Młodych" zimę. Wystarczyło jedno zaklęcie, a słupek rtęci na termometrze spadł do minus 19 stopni. W taką właśnie mroźną niedzielę warszawscy harcerze z 260 drużyny wyruszyli na 12-kilometrowy spacerek pod Warszawę.

My zostaliśmy w domu, bo jakoś kondycja nie dopisała, a trochę głupio byłoby wlec się w tyle jak ostatnie ciamajdy.

Oni zaś założyli nauszniki, ciepłe rękawiczki, wygodne buty i z okrzykiem: „My się mrozu nie boimy!" wylądowali w Starej Miłosnej. Tam pokrzepili się solidnie w gospodzie „Szafa gra", poszli dalej do Anina, Wawra, Glinek, a stamtąd wrócili już pociągiem do Warszawy.

W kilka dni później spotkaliśmy ich w izbie harcerskiej. Akurat dzwonek oznajmił koniec lekcji, ze wszystkich klas wysypał się tłum uczniów, część wychodzących z szatni niosła z sobą łyżwy.

Rano dyżurny synoptyk zapowiadał obfite opady. Gdzieś w południe nad Warszawą zaczął sypać śnieg, wiatr hulał na wszystkie strony świata. Fotopstryk zerkał bezradnie na aparat. W taką pogodę robić zdjęcia?! Widząc jednak, że lodowy patrol szykuje się do wyjścia, bohatersko zdjął płaszcz, zarzucił go na ramiona, pod połą ubrania ukrył aparat i walcząc z wiatrem ruszył w kierunku lodowiska.

Tymczasem lodowisko pokryła już gruba warstwa śniegu. Nie zniechęciło to jednak łyżwiarzy, stałych „bywalców" ul. Jagiellońskiej. Jedni odgarniali śnieg, inni po prostu jeździli po białym puchu.

Lodowy patrol ruszył natychmiast do akcji; tym razem zamiast pilnować porządku, zainicjowali zabawę w pociąg. Już po chwili cała gromadka trzymając się za ręce wesoło sunęła po lodowej tafli. Rolę maszynisty pełnił Krzysiek Sakowski, później zastąpił go Marek Zalewski. Cały 5-osobowy patrol miał więc robotę — to ktoś upadł, to trzeba było jakiejś dziewczynce pokazać, jak stawiać pierwsze kroki na lodzie. Chłopcy przez godzinę dwoili się i troili, by dzieci wesoło i bezpiecznie poruszały się na lodowisku.

Największą sympatią darzą tu MSR-owców dziewczynki. Oni nigdy nie śmieją się, gdy przyszła gwiazda kręcenia piruetów pośliznie się i upadnie. Pomogą wstać, otrzepać ubranie i jeszcze zachęcą do jazdy.

Na pomysł założenia lodowych patroli wpadł druh drużynowy — Aleksander Soliński, który od 13 lat dowodzi 260 drużyną im. Macieja Kolke.

Drużyna specjalizuje się w dwóch kierunkach, w turystyce i Młodzieżowej Służbie Ruchu. Piechurzy przyjęli za hasło — ani jednej niedzieli nie spędzimy w Warszawie — i tak organizują wyprawy, że jeśli tylko ktoś nie jest piecuchem, może się zawsze z nimi zabrać na wycieczkę. Nawet wtedy, gdy na dworze jest siarczysty mróz. Podobno mają ochotę „uprowadzić" z domów rodziców na świeże powietrze, pokazać im jak wygląda las zimą.

Wędrowcom sekundują MSR-owcy, którzy pełnią służbę na skrzyżowaniu przy szkole, kierują ruchem na stadionie, gdy zaczyna się lub kończy majowy Wyścig Pokoju.

W okresie 13 lat kurs MSR-u ukończyło 307 harcerzy. Dziś niektórzy już dorośli, prowadzą samochody, pracują społecznie przy pilnowaniu porządku na jezdniach. Wkrótce rozpocznie się nowy kurs. Znowu przez trzy miesiące dziewczęta i chłopcy z ulicy Jagiellońskiej będą się uczyć trudnej sztuki kierowania ruchem, poznawać zasady bezpieczeństwa jazdy. Pomocami naukowymi są tu plansze, na których stoją mikroskopijne samochodziki, wykresy, znaki ostrzegawcze.

A dziś? Dziś zawsze od godziny 14.00 do 16.00 możecie już spotkać się z doświadczonymi wygami będącymi po kursie na lodowisku, przy ul. Jagiellońskiej. Od tej godziny wstęp dla wszystkich dzieci z okolicznych domów jest otwarty. Tylko pani nudzie harcerze raz na zawsze wydali zakaz wstępu.

Roma Jabłońska

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 278. A-61

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

DZIEŃ GĘSTY OD ZDARZEŃ

● Julek znany jest w klasie, wszyscy wiedzą, że ma pomysły, wyobraźnię i fantazję ponad przeciętną miarę. Arcyciekawe, niezwykłe opowieści z tego i z innego świata sypie jak z rękawa. Kumple lubią go słuchać, nabierają go na coraz nowe opowieści, podziwiają. Zawsze jednak znajdzie się zawistny, zazdrosny; i tym razem się znalazł... Urządził drakę i bieg niepomyślnych zdarzeń skierował przeciwko Julkowi. A wszystko to zdarzyło się na szkolnej wycieczce. Julek ucieka z wycieczki na własną rękę i przeżywa „dzień gęsty od zdarzeń... Nabity przygodami, pełen zabawnych nowych ludzi."

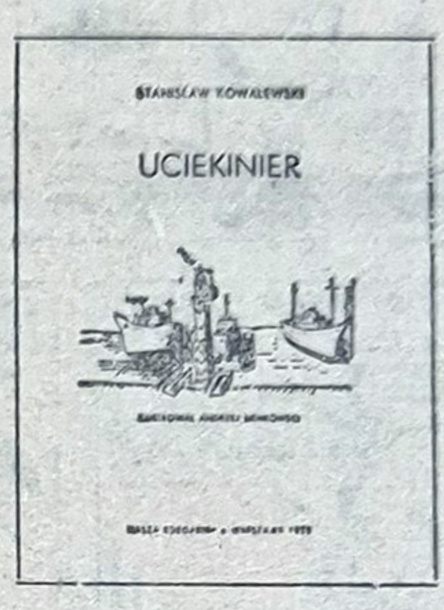

Od czasu do czasu amator podróży, wielki fantasta zastanawia się nad sobą, ludźmi, życiem i odbywa raz po raz podróż w głąb siebie. Analizując wypadki tego dnia przyznaje, że świat, owszem, jest ciekawy, ale najciekawsi na świecie są ludzie. Książkę czyta się przyjemnie, a jest też i o czym pomyśleć.

Stanisław Kowalewski — Uciekinier, Nasza Księgarnia — 1971, str., 181, cena 15 zł.

MAREK I HELENA, CZYLI PRAWIE ROMEO I JULIA

● Marek nie był urodziwy. Drobny, rude proste włosy spadały mu na czoło, twarz miał całą w piegach i szparę między zębami. A jednak podobał się Helenie. Był od niej starszy, silny, pracował jak dorosły, znał się na przyrodzie i pływał jak ryba. Cały dramat wyniknął z pływania. Marek miał do tego sportu nieprzeciętny talent. Typowano go do finałów w międzyszkolnych zawodach. Cóż, kiedy mistrzowi w pływaniu nie wiodło się w nauce. Sądził, że i tym razem mu darują. Nowa nauczycielka nie wzruszyła się jednak zdolnościami pływackimi Marka i zatrzymała go na drugi rok w tej samej klasie. Kariera sportowa złamana, Marek wpadł w czarną rozpacz. Mógł go uratować tylko cud i cudu dokonała drobna dziewczynka „w żółtym sweterku, o poważnym spojrzeniu szarych oczu".

Do czego zdolna jest przyjaźń — strach pomyśleć. Dramat rozgrywa się w szybkim tempie na tle wspaniałej przygody augustowskich jezior, jak kolorowy film. Jaki jest koniec tego filmu, przekonajcie się sami.

Zofia Chr[illegible]ska — Życie za życie. [illegible] Księgarnia 1971 r., str. 192, cena 14 zł.

ZADRŻYCIE, GDY PRZECZYTACIE

● Szóstoklasista z miasteczka Odrzywoły marzy o niezwykłych wydarzeniach, o tym żeby pojawił się jakiś opryszek, groźny zbrodniarz, szpieg — słowem Wielki Zły, z którym można się będzie zmierzyć. Póki co, pisze dla wprawy powieść. Nie wie jeszcze, co się będzie w niej działo. „Jedno w każdym razie jest pewne. Zadrżycie, gdy ją przeczytacie. Będą tam miejsca mrożące krew w żyłach, igranie ze śmiercią, podstępy i zasadzki, ucieczki i pościgi" — pisze we wstępie i na tym kończy, gdyż porywają go wypadki. Nagle w Odrzywole zaczynają się dziać rzeczy niecodzienne: czarny „Mercedes" z zagraniczną rejestracją krąży po ulicach, w podziemiach starego browaru błyska tajemnicze światło... Do akcji wchodzą Wspaniali, uczniowie z odrzywolskiej szkoły. Tytuł Wspaniałych nadała im klasa za nadzwyczajne zasługi, a wymyślili go zapaleni widzowie z popularnego niegdyś kowbojskiego filmu „Siedmiu Wspaniałych".

Wspaniali w akcji! — tego się nie da opisać lepiej, niż to zrobił już znany Wam z wielu innych książek Edmund Niziurski. Zadrżycie, gdy przeczytacie jego ostatnią książkę.

Edmund Niziurski — Naprzód Wspaniali. Wyd. Harcerskie „Horyzonty" 1971, str. 307, cena 21 zł.

BOLEK i LOLEK
NA DZIKIM ZACHODZIE

Scenariusz:
WŁ. NEHREBECKI
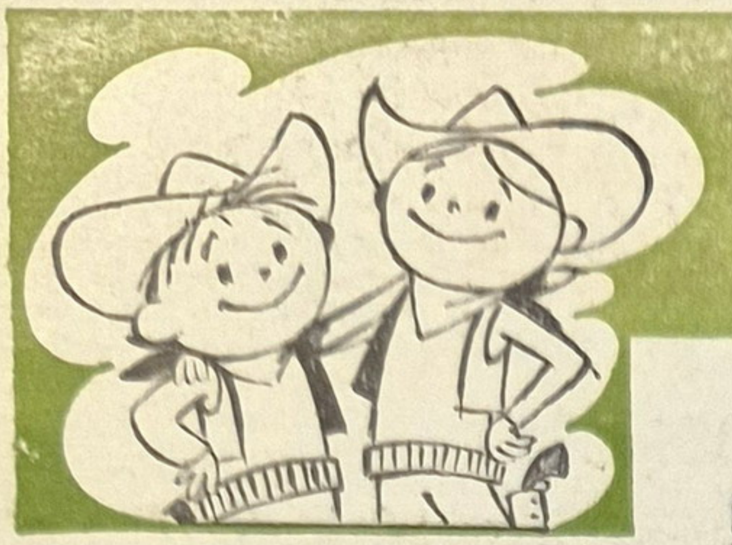
Rysunki:
ST. DULZ